ZAGADKI HIDDEN SPRINGS

ŚMIERĆ PRZYCHODZI POCZTĄ

Ann H. GABHART

Tytuł oryginału:
Murder Comes by Mail (Hidden Springs Mysteries #2)

Autor:
Ann H. Gabhart

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Magdalena Peterson

Redakcja:
Dominika Wilk

Korekta:
Barbara Dudek
Małgorzata Kryszkowska

Skład:
Klaudyna Szewczyk

ISBN 978-83-66297-03-6

© 2016 by Ann H. Gabhart, by Revell a division of Baker Publishing Group
© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2019, wydanie I

Druk: drukarnia Skleniarz

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book 2.0 80g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o. antalis™

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

ZAGADKI HIDDEN SPRINGS

ŚMIERĆ PRZYCHODZI POCZTĄ

Ann H. GABHART

Tłumaczenie Magdalena Peterson

ZAGADKI HIDDEN SPRINGS

Dotychczas w serii ukazało się

Morderstwo w sądzie

opinie o książce

„Mieszkańcy Hidden Springs są ciepli i troskliwi, choć czasem plotkują. Jednak pod tą przyjazną powierzchnią kryją się tajemnice – niebezpieczne sekrety, które okazują się śmiertelnym zagrożeniem, gdy na schodach sądu pojawiają się zwłoki. Ta intrygująca powieść wciągnęła mnie tak, że czytałam do późnych godzin nocnych".

– Lorena McCourtney,
autorka *Ivy Malone Mysteries* i *Cate Kinkaid Files*

„Małe miasteczko pełne osobliwych postaci wykreowane przez A.H. Gabhart to urocza lektura. Oczywiście zagadka kryminalna to jedynie część tej niezapomnianej opowieści napisanej przez jedną z bestsellerowych autorek".

– CBA Retailers + Resources

„A.H. Gabhart stworzyła grono nietuzinkowych bohaterów, którzy są bardziej skomplikowani, niż by się mogło wydawać. *Morderstwo w sądzie* jest wciągającą lekturą, która zapewnia czytelnikom dobrą zabawę".

– Killer Nashville

„Przyjemna, miła lektura".

– New York Journal of Books

„Opisana intryga sprawia, że czytelnicy nie mogą się doczekać kolejnej powieści rozgrywającej się w Hidden Springs".

– RT Book Reviews

Moim siostrom,
Jane i Rosalie.
Siostry snują wspólne wspomnienia
i są dla siebie najlepszymi przyjaciółkami.

1

Kiedy był małym chłopcem, usłyszał od matki, że jakiś pijany człowiek skoczył kiedyś z tego mostu i przeżył. Jack patrzył na kłębiące się brązowe wiry na rzece w dole, pod nim, a palce u nóg kurczył wewnątrz butów, jakby chciał przytrzymać się wąskiego paska betonu po zewnętrznej stronie barierki. Nie był w stanie sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby przeżyć taki skok, ale jego matka, która nie marnowała czasu na czcze gadanie, a tym bardziej na robienie czegokolwiek bez potrzeby, nigdy nie opowiadała nieprawdziwych historii. Mówiła, że ojciec Jacka był jednym z ludzi, którzy podpłynęli łódką, aby wyciągnąć pijaka z rzeki. Mężczyzna ten nie złamał ani jednej kości… a może jednak połamał wszystkie. Jack nie mógł sobie dokładnie przypomnieć.

Wpatrywał się w błotnistą topiel do tego stopnia, że nie istniało dla niego już nic, tylko woda i on. Zaczął się zastanawiać, czy to mogłoby się przydarzyć również jemu. Podejrzewał, że nie. Po pierwsze, nie był pijany, chociaż gdyby miał przy sobie pieniądze, kupiłby butelkę czegoś, przejeżdżając przez Eagleton. Pieniądze… Był już zmęczony

myśleniem o pieniądzach. Choć powinien raczej powiedzieć, że był zmęczony myśleniem o ich braku. Był zmęczony robieniem ze względu na pieniądze rzeczy, których nie powinien robić.

Zadrżały mu nogi. Usiłował zmusić ręce do puszczenia poręczy, żeby mieć to już za sobą. Jednak jego umysł nie wydawał się być w jakiejkolwiek łączności z ciałem.

Oczy Jacka ponownie skierowały się w stronę wody. Była brunatna niczym kałuża. Nie niebieskozielona, jak wyobrażał sobie, idąc tutaj. Nawet kiedy był małym dzieckiem i mieszkał tu, w Kentucky, bliżej rzeki, nigdy nie kąpał się w tak paskudnej wodzie. Można zachorować od pływania w rzece w najgorętsze letnie dni. Przynajmniej tak zwykła mawiać jego matka.

Na sekundę zamknął oczy. Musiał przestać myśleć o swojej matce.

Poza tym nie zamierzał pływać. Wszyscy mówili, że gdy wpada się do wody, zabija już sam upadek. Zginie, zanim połknie nawet odrobinę tej brudnej wody, zresztą nawet gdyby tak się stało, jakie by to miało znaczenie? Trupy nie muszą się przejmować zarazkami. Ani niczym innym.

Kolana niemalże grzechotały mu wewnątrz, cały dygotał. Drżała mu nawet skóra na głowie. Tylko ręce się nie trzęsły, bo były kurczowo uchwycone kamiennej poręczy.

Jedyne, co miał zrobić, to puścić się, a wtedy wszystko się skończy.

2

Jak się w to wplątał? Michael Keane mocował się z kierownicą starego autobusu, próbując go utrzymać w miarę równo na drodze. Autobus mógł zostać uznany za zabytkowy już dziesięć lat temu, kiedy Kościół baptystów w Hidden Springs zakupił go na potrzeby swoich wyjazdów. Od tej pory jedynym, co jeszcze powstrzymywało pojazd przed zupełnym rozpadnięciem się, były nieustanne modlitwy pastora Boba Simpsona. Michael był pewien, że słowa, które przychodziły mu na myśl, kiedy walczył ze starym gruchotem na zakrętach drogi wiodącej w stronę rzeki, nie były dokładnie takimi słowami, jakich użyłby pastor.

Siedzące za nim dziewiętnaście członkiń Niedzielnego Klubu Seniorek gawędziło i wachlowało się poskładanymi gazetkami kościelnymi, które chyba w tym właśnie celu znalazły się w ich torebkach. Nikt nie zaproponował, aby uchylić szyby. Jechali na przedstawienie do Eagleton, a parę kropelek potu było niską ceną za utrzymanie w idealnym stanie loków prosto z salonu fryzjerskiego. Jedynym wyjątkiem była ciotka Lindy. Odsunęła swoją szybę, jak tylko wsiadła do

autobusu i w ten sposób zmieniła swoje siedzenie w wietrzną wyspę, przed którą chroniły się wszystkie inne kobiety.

Michael dojrzał w lusterku jej spokojne niebieskie oczy. To właśnie ona była powodem, dla którego poświęcił swój wolny dzień i zdecydował się zawieźć kobiety do Eagleton na przedstawienie w zastępstwie za pastora Boba, który tego popołudnia został wezwany do poprowadzenia pogrzebu.

– Spodoba ci się – mówiła ciotka Lindy rozkazującym tonem, kiedy zadzwoniła rano.

Mike westchnął i spojrzał przez okno swojego drewnianego domu na przepiękny błękit jeziora, gdzie zamierzał spędzić dzień na łódce z wędką w ręce.

– Poza tym będzie występować siostrzenica pierwszego męża Clary. Pamiętasz Julie Lynne. Spotykaliście się w szkole średniej, prawda?

– Jedna randka.

W tamtych czasach Julie Lynne Hoskins była zbyt wysoka i miała nieuporządkowaną brązową czuprynę, którą nieustannie przyczesywała i odgarniała z twarzy. Ciotka Lindy namówiła go, żeby zaprosił Julie Lynne na tańce. Powiedziała, że będzie im razem miło. Niestety nie było. Na zabawie obydwoje siedzieli, pogrążeni w niewygodnym milczeniu i otoczeni dudniącą muzyką. Michael parę razy próbował zapraszać koleżankę do tańca, ale ta potrząsała odmownie głową, a ręce trzymała zaciśnięte na kolanach. Był to ostatni raz, kiedy posłuchał rad ciotki Lindy odnośnie do dziewcząt.

Niedługo potem rodzina Julie Lynne wyprowadziła się z Hidden Springs. Na dziesiątej rocznicy ukończenia szkoły średniej jedna z koleżanek opowiadała, że widziała ją w jakimś katalogu jako modelkę reklamującą bieliznę. Teraz

miała wystąpić na scenie w sztuce, co do której część pań nie miała pewności, czy jest stosowna. Michael cieszył się, że będzie mógł zobaczyć, jak Julie Lynne się zmieniła. Nie był pewien, czy jest zainteresowany jej reakcją na to, jak on sam się zmienił, czy może nie zmienił się wcale. W końcu ciągle był w Hidden Springs i nie robił nic szczególnego. Był zastępcą szeryfa w miasteczku, które rzadko kiedy potrzebowało oficera do czegoś więcej niż kierowania ruchem czy pobierania podatków od nieruchomości.

Michaelowi to nie przeszkadzało. I tak aresztowanie ludzi nie było na liście jego ulubionych zajęć. Lubił mieć czas na łowienie ryb i czytanie o wojnie secesyjnej, a także dbanie o ciotkę Lindy. Ciotka nie była w tej chwili zbyt zadowolona, bo spoglądała na Edith Crossfield siedzącą w rzędzie naprzeciwko.

Kobieta mówiła bez przerwy, odkąd wszyscy zebrali się przy kościele około pół godziny temu. Michael przestał zwracać na nią uwagę po przejechaniu pierwszego kilometra, ale teraz znowu zaczął jej słuchać, żeby dowiedzieć się, co tak zdenerwowało ciotkę.

– Niektórych rzeczy nie powinno się robić jako Kościół – mówiła Edith. – Myślę, że powinniśmy mieć jakieś standardy.

Kilka siedzeń dalej Clara James oblała się rumieńcem i powiedziała coś szeptem do swojej sąsiadki, jednak nie chciała konfrontować się z Edith.

Ciotka Lindy nie miała takich oporów.

– Jeśli się tak martwisz, że to urazi twoje uczucia, Edith, zawsze możesz wysiąść i wrócić do domu.

Michael nieco zwolnił, aby dodać powagi słowom ciotki.

– Nie, Malindo. – Edith zamachała szybciej swoim prowizorycznym wachlarzem. – Nie jestem twoją uczennicą. Mam prawo powiedzieć, co myślę, a uważam, że powinnyśmy bardziej wybiórczo podchodzić do przedstawień, jakie oglądamy. Nawet jeśli Julie Lynne jest siostrzenicą Clary, nie znaczy to, że mamy wspierać coś nieprzyzwoitego. Ale ponieważ jedzie nasz klub, uznałam za swój obowiązek, by również pojechać. Zawsze popieram działania naszego Kościoła. Wiesz, że tak robię, Malindo. Ośmielę się nawet dodać, że w większym stopniu niż ty. Nie żebym coś komuś wyliczała, ale…

Mówiła nadal, a Michael prowadził autobus przez ostatni zakręt przed mostem nad rzeką Eagle. Była spora szansa na to, że dojadą do Eagleton bez żadnych przygód. Chyba że ciotka Lindy będzie miała dość ględzenia Edith. Kto wie co może się wtedy stać…

Spojrzał na nią w lusterku, ale tym razem nie popatrzyła mu w oczy. Ze skupieniem wyglądała przez okno. Jej usta były zaciśnięte w wąską kreskę, co przerażało Michaela, jednak Edith Crossfield kontynuowała swój wywód.

Michael był tak skupiony na wyczekiwaniu wybuchu ciotki Lindy, że nie zauważył człowieka przycupniętego niepewnie po drugiej stronie barierki, pochylonego w kierunku rzeki znajdującej się poniżej. Jedna z kobiet z tyłu głośno złapała dech. Ktoś pisnął, nawet Edith umilkła.

Mężczyzna wybrał na swój skok sam środek mostu.

Ludzie zawsze wybierali środek mostu. Kiedy Michael pracował w Columbus, on i jego partner, Pete Ballard, przekonali do powrotu kilka osób, które chciały skoczyć. Niestety również parę stracili. Na to wspomnienie Michaela złapał skurcz w żołądku.

Zatrzymał autobus kilkanaście metrów od mężczyzny, który stał wpatrzony w wodę i nie zauważył niczyjej obecności.

Kobiety zaczęły rozmawiać. Pierwsza przemówiła Edith:

– Co on chce zrobić?

– Chyba chce skoczyć – wtrąciła się inna kobieta.

Ciotka Lindy zerknęła na Michaela.

– Michaelu, zrób coś.

– Spróbuję. – Skrzywił się na dźwięk skrzypienia drzwi, które powoli otworzył. Kto wie, co mogłoby wystraszyć tego człowieka i skłonić do rzucenia się w odmęty rzeki. – Ciociu Lindy, zadzwoń do Betty Jean. Powiedz jej, żeby wezwała tu szeryfa albo kogoś. Niech poprosi też o karetkę. – Zerknął na kobiety siedzące z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. – Niech wszyscy zostaną w autobusie.

Kiedy wysiadał, miał tylko nadzieję, że go posłuchają. Gdzieś z tyłu słyszał dźwięki telefonu ciotki Lindy, która wystukiwała numer.

– Mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo – powiedziała Edith Crossfield.

– Jak możesz mówić coś takiego, Edith! – wtrąciła siedząca obok niej kobieta.

– Co mnie to obchodzi. Jak ktoś chce ze sobą skończyć, powinien to zrobić gdzieś, gdzie nie będzie nikomu przeszkadzał. A nie tak, przychodzić tutaj i rujnować plany innym…

Michael cieszył się, że głos kobiety był coraz słabiej słyszalny. Jeśliby posłuchał jeszcze trochę, mógłby chcieć przeczołgać się pod barierką i dołączyć do tego biedaka, który w tej właśnie chwili nagłym ruchem odwrócił głowę i popatrzył na Michaela.

– Stop! – krzyknął. – Niech pan do mnie nie podchodzi, bo… bo skoczę.

– W porządku, spokojnie. – Policjant podniósł ręce do góry i przysunął się parę kroków bliżej. Zatrzymał się około trzy metry od mężczyzny. Nadal zbyt daleko, aby sięgnąć i chwycić go, w razie gdyby puścił poręcz. Poza tym nawet jeśliby udało mu się go złapać, mógłby nie być w stanie go utrzymać. Mężczyzna nie był zbyt wysoki, ale ważył chyba z dziewięćdziesiąt kilo.

Michael przysunął się jeszcze odrobinę i próbował przypomnieć sobie coś ze szkolenia na temat negocjacji z samobójcami.

– Jak masz na imię?

– A co to za różnica?

– Żadna, chyba że nie chcesz skończyć jako N.N. Mężczyzna poruszył się gwałtownie, słysząc te słowa, jakby go poraziły. – Spokojnie. – Michael próbował zachować opanowany ton głosu. – Tylko pytałem o twoje imię.

– Jack. – Mężczyzna zawahał się przez moment, po czym dodał: – Smith. Jack Smith.

Na pewno wymyślone. To dawało więcej nadziei na przekonanie go do przejścia pod barierką. Jeśli bardzo chciałby się zabić, nie miałby oporów przed podaniem Michaelowi prawdziwego nazwiska.

– Jestem Mike. – Oparł się o barierkę, jakby miał cały dzień na pogawędki. – Jesteś stąd, Jack?

– Nie znasz mnie, prawda? – Mężczyzna sprawiał wrażenie zmartwionego.

– Nie. A powinienem? – Michael przysunął się i zrobił kolejny krok w stronę Jacka.

– Nie. Nikt mnie nie zna. – Mężczyzna spojrzał w dół na wodę. – Myślałem, że będzie bardziej niebieska.

– Sporo padało w ostatnich tygodniach. Wtedy woda jest błotnista. W Eagle Lake jest piękna i błękitna. Może chciałbyś pojechać na ryby. Ja bardzo lubię łowić. Można wypocząć i spędzić trochę czasu bliżej natury.

Mężczyzna zerknął na Michaela z dziwacznym uśmiechem.

– Myślałem o powrocie do natury w nieco prostszy sposób. Wiesz, „i w proch się obrócisz". – Spojrzał na wodę. – Czy raczej w błoto.

Michael zrobił kolejny krok. Teraz już prawie mógł sięgnąć i dotknąć tego człowieka. W dali było słychać syreny. Jack odwrócił głowę, a głupkowaty uśmiech zniknął z jego twarzy. Michael mógł powiedzieć ciotce Lindy, żeby poprosiła ich o przyjazd bez sygnału.

– Gliny… Zawsze zepsują zabawę – powiedział mężczyzna.